

Tadeusz Pini

"O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego", Wilhelm Feldman, Kraków 1905 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 717-719

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

żądane jest jedynie poważne, taktowne, na naukowych podstawach, na stwierdzonych faktach wykazanie braków i wad — bez tych koniecznych zalet traci każda praca racją bytu.

P. Nałkowski nie trzymał się, niestety, tej zasady. Z wyjątkiem pierwszego szkicu p. t. »Zbyteczny ból«, który nazywa »uwerturą«, a w którym z subtelną ironią tłumaczy p. Brzozowskiemu, że jego narzekania na zmianę stanowiska Sienkiewicza są nieuzasadnione, gdyż »pan Sienkiewicz« już bardzo dawno zmienił się zupełnie — z wyjątkiem tego jednego ustępu, ostrego i gryzącego, ale utrzymanego jednak w tonie parlamentarnym, wszystkie inne rażą brakiem miary, zarówno w zarzutach, niekiedy bardzo naiwnych, jak i w doborze wyrazów, często wprost brutalnych. Weźmy pierwszy lepszy przykład. Oto zarzut, czyniony »Rodzinie Połanieckich« (bo o tym utworze głównie mówi p. Nałkowski): Połaniecki wyciska pieniądze z biednych (jak sprytny literat — z głupich) dla siebie i swej ogromnie pewnej utrzymanki. Owa nie nie robiąca nałożnica (bo według p. Sienkiewicza głównym zadaniem kobiety jest miłość, jak głównym zadaniem mężczyzny — gieszef) nie ma nawet tyle siły, by sama karmić swoje dziecko: postuluje się w tym celu żywym towarem — kupionem ciałem kobiety z ludu, której dziecko idzie naturalnie do fabrykantki aniołków« (str. 29). I to zarzut, czyniony nawet nie Maryni Połanieckiej, ale wprost Sienkiewiczowi! To niech nam da wyobrażenie o jakości zarzutów, chociaż nie przeczę, że są między nimi nieco poważniejsze; o stylu można nabrać pewniejszego pojęcia z faktu, że n. p. księży nie nazywa autor inaczej, jak »świńskimi ryjami«, że mówi o »systemie paluszkowania w literaturze«, pomijając już szereg »głupców«, »idiotów« i t. d., których znajduje w »beczącym stadzie literatów«.

Z takimi »argumentami« i taką taktyką trudno polemizować. P. Nałkowski sam winien, że jego praca, która mogła być pożyteczną i pożądaną, stanęła na uboczu poza literaturą krytyczną w istotnem tego słowa znaczeniu i zasługuje jedynie na ostre potępienie.

Tadeusz Pini.

Feldman Wilhelm, O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego. Wykłady, wygłoszone na Wyższych kursach Wakacyjnych w Zakopanem. Kraków 1905. Księgarnia Naukowa. 8° str. 168.

Jest to książka, która, jeżeli można się tak wyrazić, była nie »pisana«, ale »mówiona«. Z tej zasadniczej cechy wynika jej charakter, bo inaczej przemawia się do słuchaczy, a inaczej pisze się dla czytelników, którzy każdy dowolny ustęp mogą kilkakrotnie przeczytać, porównać z drugim itd. Drugą cechą jest jej cel: zachęcenie, a nie odstręczenie od czytania dzieł dwu znakomych dziś przedstawicieli na-

szej literatury i przyniesienie pomocy czytelnikowi w zgłębieniu tej lektury, jednym słowem ogólna charakterystyka powyższych pisarzy, na ich dziełach oparta.

Z zadania swego wywiązał się p. Feldman świetnie. Z wielką znajomością psychologii słuchaczy pomija kwestye drugorzędne, które mogłyby wprowadzić w wykład chaotyczność i brak perspektywy, sprawę przedstawia nadzwyczaj jasno, a nie ukrywając wad w dziełach Wyspiańskiego i Żeromskiego, przedstawia piękności ich tak przekonująco, tak logicznie i słusznie, że przekonać musi zapewne każdego, nawet uprzedzonego do nich nieprzychylnie. Dodajmy do tego piękny, barwny, a pozbawiony wszelkiej przesady język, a będziemy mieli całość, której autorowi można zazdrościć.

Charakterystyczne właściwości Wyspiańskiego widzi p. Feldman w »darze ogromu«, w niezmierzonej wyobraźni i w »zmysle głębi« — Żeromskiego zaś wprost odwrotnie w zmysle do rzeczy małych, w bezgranicznej tkliwości uczucia i wielkiej intensywności wszystkich stanów duchowych. Uzasadnia to autor tak sprytnie, tak sugestyonuje czytelnika, że nawet wbrew woli trzeba mu wierzyć. Tak samo jest ze sprawą »trylogii«, którą p. Feldman widzi u Wyspiańskiego, trylogii w gęście hegiowskiej filozofii. Oto »Legion« ma być tezą — zasadą bytu »Duch«; »Wesele« antytezą — zasadą bytu Życie — wreszcie »Wyzwolenie« syntezą: »Konrad zwalcza Geniusza, uosobienie wrogiej życiu złądy ducha, ale takie życie odrzuca pospolite, wrogie duchowi i wyzwała się przez życie bohaterskie, tj. przez zharmonizowanie i podniesienie do najwyższej potęgi najszlachetniejszych pierwiastków obu czynników« (str. 33). I znowu nie można się sprzeczać z autorem, bo wyraźnie powiada, że »nie wie i nie może wchodzić w to, czy taką istotnie była myśl przewodnia tych utworów w duszy poety«. »Tak ja je odczuwam i one mi te utwory tłumaczą«. I czytelnik po namyśle zaczyna przychodzić do przekonania, że autor ma prawdopodobnie słuszność, lub przynajmniej, że w braku innego sposobu tłumaczenia tych dzieł trzeba się zgodzić na ten.

Sprzeczać się z autorem chciałbym tylko o jedno: o zarzuty, czynione kompozycyji dzieł Żeromskiego. Mnie się zdaje, że ta kompozycya nie jest zła, lecz tylko niezwykła dla nas, bo równie subtelna i różnie uduchowiona, jak opisy przyrody lub stanów psychicznych, bo i w niej większą rolę odgrywa uczucie, niż zdawkowa harmonia opowiadanych faktów. Powiedziałbym nawet, że ta urywkowość jego opowiadań (bo jej niewątpliwie dotyczy zarzut) jest koniecznym, nieodzownym wynikiem jego organizacyi twórczej, i że jest dla niego metodą jedynie dobrą, ona bowiem jedynie uwydatnia jego właściwości, a czytelnikowi bynajmniej nie przeszkadza w zrozumieniu intencji autora.

Nie mogę się powstrzymać, żeby na zakończenie nie przytoczyć, choćby małego ustępu, streszczającego alegorycznie poglądy p. Feldmana

»Bohater w stylu uduchowionego renesansu — i przeżarty miłością, ale też krytycyzmem współczesnym, Franciszek z Assyżu«...

»Od wieków zamieszkały te typy na przeciwległych sobie krańcach ludzkości. Jednemu przyświeca ideał życia przedewszystkiem wiel-

kiego, drugiemu — dobrego. Jeden do Grecyi dąży słonecznej, drugi w katakumby prowadzi ciemne. Jeden ze swą żądza życia i twórczości chciałby naród, jak glinę, mieć w ręku, posąg zeń urobić potężny; drugi serce jednostki chciałby naprzód uświęcić, a z niego wszystko dobre już wypłynie...« (str. 167).

Raz jeszcze powtarzam: książki tej można p. Feldmanowi za-zdrościć.

Tadeusz Pini.

